

Siedzimy na kobiecej półce i machamy nogami

Maja Staniszevska

2010-05-13, ostatnia aktualizacja 2010-05-13 19:09

Katarzyna Grochola i Małgorzata Kalicińska - dwie pisarki, które piszą ku pokrzepieniu serc niewieścich. Obie będzie można spotkać w weekend na Warszawskich Targach Książki w Pałacu Kultury. Katarzyna Grochola będzie podpisywać swoją najnowszą, autobiograficzną książkę "Zielone drzwi", która właśnie trafiła do księgarń, Małgorzata Kalicińska - bestsellerowy cykl o Rozlewisku



Fot. Łukasz Urbańczyk

Małgorzata Kalicińska

więcej zdjęć

[>> Węże na zakupach - czytaj na Cafe Animal](#)

Małgorzata Kalicińska: Nie znalazłam "Dzieci z Bullerbyn" dla dorosłych, więc je napisałam

Jak się zostaje autorką bestsellerów?

- Niechcący. Albo robi się biznesplan i się sobie to wymyśla, ale to nie moja opcja.

Więc jak to wyglądało?

- Najpierw musiałam się boleśnie wyrzucić i zbankrutować. Mieszkałam na Mazurach, pilnowałam resztek i potrzebowałam terapii. Nie chciałam wypłakiwać się w pamiętniku, jak podłotek, ale napisać książkę, jakiej mi brakuje. I jak Balzak wstawałam rano, zakładałam szlafrok, bo nie było dla kogo stroić się i malować, siadałam i pozwalałam książce się ze mnie wylewać. Nie jestem ani rasową pisarką, nie mam przygotowania literackiego, nie myślałam absolutnie, żeby to wydać. Namówiła mnie moja córka Basia. To ona powiedziała "wydajemy". Ja się broniłam, mówiłam, że przecież nie jestem Grocholą, a Baśka na to "Mamo, trzeba dać Panu Bogu szansę!". Zastanowiłam się chwilę i przyznałam jej rację. Wysłałam "Dom nad rozlewiskiem" do wydawnictwa.

REKLAMY GOOGLE

Książka Tanio

U nas znajdziesz każdą książkę Najtaniej na rynku. Sprawdź!
Ksiegarnia.pwn.pl

Wydaj swoją książkę

Wydaj książkę w UniBook.com i edytuj ją na cały świat
www.unibook.com

Najnowsza książka

Katarzyna Grochola Zielone drzwi
Gandalf.com.pl

I?

- I kilka się odezwało. Natomiast pan Tadeusz Zysk odezwał się w sposób tak kategoryczny, że gdybym była buddystką, to bym pomyślała, że to była karma.

Sukces panią zaskoczył?

- Naturalnie. Modliłam się, żeby się rozszedł ten pierwszy nakład, który jak na debiut był niezwykle duży - zamiast zwyczajowych trzech-pięciu tysięcy, siedem. Bałam się, czy to się sprzeda, ale jak Pan Bóg chce sobie poprawić humor, to spełnia komuś marzenie. Mam wrażenie, że w tym przypadku chichocze do tej pory.

Czytelnikom się podobało, recenzje były różne. Te niepochlebne też są ważne, świadczą o tym, że wzbudzam emocje. Gdyby była grzeczna cisza wokół tej powieści, to bym się pochlastała.

Kogo pani zobaczy w kolejce po autograf na targach książki?

- Na wszystkich moich spotkaniach w różnych miejscach w Polsce słyszę - pani Małgosiu, to jest książka o mnie, skąd pani wiedziała. Okazało się, że opisując dzieje Gosi, zupełnie niechcący zbudowałam świat w miarę przeciętnej dziewczyny 45+. I one właśnie do mnie przychodzą. Zdarzają się też panowie, którzy mają odwagę mówić, że sięgają po tę książkę, kiedy mają doła.

Z "Domu nad rozlewiskiem" wyłania się podział na złe miasto i dobrą wieś. Pani wierzy, że tak właśnie jest?

- Jestem warszawianką, ale od dziecka jeździłam z rodzicami na wakacje na głęboką i biedną wieś białostocką, na najcudowniejsze wakacje na świecie. Po pewnym czasie miasto i jego pośpiech zaczęły mi przeszkadzać. Na wsi się żyje inaczej, bez zegarka, ja od 10 lat go nie noszę. Znam sporą grupę takich uciekinierów, którzy już nie mogą żyć w mieście. Oczywiście wiem, że wieś ma także to smutniejsze oblicze. Ale ja napisałam ku pokrzepieniu serc.

Ku pokrzepieniu kobiecych serc pisze także Katarzyna Grochola. Czy pani czytała jej książki, kiedy miała doła?

- Nie czytałam polskiej literatury współczesnej. Po raz kolejny odkryłam "Lalkę" Prusa, "Noce i dnie" Dąbrowskiej. Nie rozumiem, dlaczego to jest lektura w liceum, licealiści nic z tego nie rozumieją. Poczytywałam też Whartona i "Toskanię" Frances Mayes, która mnie docieplała w długie zimowe dni. Ale nie znalazłam "Dzieci z Bullerbyn" dla dorosłych, więc je napisałam. My 50-latk, które często mamy rozorane serca, potrzebujemy takich ciepłych książek.

Ale teraz to pani jest królową.

- Nie. Kasia Grochola wydała o wiele więcej książek ode mnie, miała film i serial, Monika Szwaja, Hanka Kowalewska - mają ogromne rzesze wielbicieli. Na półkach księgarskich dziewczyny piszące pięknie zrobiły mi trochę miejsca i teraz siedzimy tam wszystkie, majtamy nogami i staramy się pisać ku pokrzepieniu serc. I wszystkie jesteśmy w jakiś sposób naszym czytelnikom potrzebne.

Co dalej?

Piszę dwie kolejne książki, trzecią w sobie noszę, czwarta być może będzie o Korei Południowej, w której spędzam miesiące z ukochanym. Jestem ciekawa, jak zostaną przyjęte, bo to nie będą kolejne części "Domu nad rozlewiskiem", to będzie coś zupełnie innego.

Katarzyna Grochola: Żadna książka nie dorówna życiu

Była pani królową polskiej prozy obyczajowej, ale zdetronizowała panią Małgorzata Kalicińska. Czy "Zielone drzwi" to próba powrotu na tron?

- Muszę panią rozczarować - bardzo się cieszę z sukcesu pani Małgorzaty Kalicińskiej. Jeśli również sprzedała ponad milion egzemplarzy, to jest nadzieja, że czytanie nie wyjdzie z mody. Pisarze nie konkurują ze sobą, a bywa, że się wspierają. Wydawałam książki innych autorów, więc wiem coś o tym. No, i nigdy nie uważałam się za "królową".

Zdecydowała się pani na bardzo szczerą, momentami bardzo bolesną opowieść. Nie boi się pani reakcji czytelniczek? Te fragmenty opowiadające o pani pracy w szpitalu czy o pani chorobie są bardzo mocne.

- Tyle osób zadawało mi przez lata tak wiele pytań, że uznałam, iż łatwiej będzie odpowiedzieć na wszystkie jednocześnie. A ponieważ jestem uczciwa w tym, co piszę - czasem opisuję rzeczy bolesne.

W niektórych momentach unika pani całej prawdy. Ucieka pani od mężczyzny, w którego domu nie było co jeść, ale nie pisze, jak do tego doszło ani kim on był... Zostawia to pani do opisanie w kolejnej książce?

- Uciekałam z własnego domu. Owszem, z powodu mężczyzny - ale ponieważ moje życie, jak życie każdego z nas, zahacza o losy innych, musiałam być ostrożna, żeby nie ranić nikogo niepotrzebnie. Chciałam pokazać, że można sobie radzić w różnych sytuacjach.

Dla kogo pisała pani "Zielone drzwi"? To był rodzaj terapii czy raczej chęć pomocy innym? Czy może chęć pokazania tym, którzy krytykowali bajkowość "Nigdy w życiu", że pani przeżyła jeszcze bardziej nieprawdopodobne historie?

- Właśnie znalazła pani odpowiedź. "Zielone drzwi" musiały być od początku do końca absolutnie prawdziwe - bo życie każdego z nas po trochu jest bajkowe, pełne przypadków, splotów okoliczności, upadków i podnoszenia się. Nie widzę nic złego w tym, żeby pokazać, że każdy ma nieograniczone możliwości zmiany siebie, a tym samym swojego życia.



Fot. Łukasz Urbańczyk

Małgorzata Kalicińska

więcej zdjęć

ZOBACZ TAKŻE

- Marinina na urodziny
- Polka na rurce, czyli jak z leniwca zmieniłam się w seksbombę
- Bossa novę śpiewam boso
- MATKA POLKA ZBUNTOWANA

Kogo spodziewa się pani zobaczyć na targach, w kolejce po autograf?

- Nie spodziewam się. Bywa, że kolejka do mnie jest dwugodzinna, a zdarzyło się i tak, że na spotkaniu autorskim były trzy osoby. Ale każde spotkanie jest ważne. Żadna książka nie dorówna życiu. Ale może moja komuś pomoże?

Czyta pani książki Małgorzaty Kalicińskiej?

- Przeczytałam książkę o Saskiej Kępie, ale bardzo nie lubię pytań o innych pisarzy. Jeśli wypowiem się dobrze, pomyśli pani, że chcę się przypodobać innym czytelnikom, jeśli powiem, że nie bardzo mi się podoba - zyskam opinię zazdrosnej koleżanki.

Czy pisze pani następną książkę?

- Piszę. Ale jeszcze nic nie zdradzę, bo nie wiem, w co mi się przerodzi. Mam już początek i zakończenie. Będzie o miłości rzecz jasna.

Po co pisarce występ w "Tańcu z gwiazdami"?

- Absolutnie po nic. Widziałam edycje czeską oraz angielską i pomyślałam: czemu nie? Przecież nie mogę być jak jedna z postaci Małego Księcia - "jestem człowiekiem poważnym, jestem człowiekiem poważnym...". Nie chcę stracić radości, którą niesie zabawa, tylko dlatego, że ktoś sądzi, że to niewłaściwe, nie w tym wieku, nie z tym zawodem... Nigdy nie zatańczę jak zawodowy tancerz, nie zatańczę jak młoda śliczna dziewczyna, nie zatańczę jak zdolna aktorka - zatańczę tak, jak potrafię. I pokażę innym kobietom, że im też wolno się cieszyć i robić, co chcą. Nikogo tym nie ranię, a jeśli kogoś rozbawię - tam, gdzie ludzie się śmieją, świat staje się lepszy.